Dnia 23 lutego. № 15 roku 1838

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

OSTATNIA Z ALDINICH.

(Dalszy ciąg.)

Wiele cierpiałem; choroba zagrażała mi utratą życia. Całą zimę przepędziłem w łóżku, a przyszedłszy do zdrowia, musiałem się dla odpoczynku udać na zamek hrabiego przy odnodze Apeninów, gdzie Chechina zemną lato przepędzić postanowiła. Pewnego razu zszedłem się w ogrodzie sąsiedniej willi z piękną panną, w której natychmiast poznałem xiężniczkę Grimani. Nie namyślając się długo, oświadczyłem, że do wystrojenia fortepianu na wieś powołany zostałem. Signora odpowiedziała mi, że to zapewne nie tutaj, młodzieniec jednakże z nią spacerujący, którego kuzynem nazywała, prosił mnie, aby fortepian xiężniczki wystroić. Zaprowadzono mnie do sali i młoda para się oddaliła. Starałem się nadać jak najlepszy strój fortepianowi, ale w krótce powróciła młoda dama, szukając zajęcia w salonie; żal mi było, żem niemiał żadnego pozoru powtornego odwiedzenia xiężniczki i zerwałem jednę stronę, potem drugą a nakoniec, gdy i kuzynek wszedł, trzecią.

»Strojenie pana bardzo wiele pracy kosztuje,« rzekła Grimani, »gdyż wszystkie strony pękają.« Potem się uśmiechnęła. »Byłeś pan tego roku w teatrze San-Carlo?« zapytała się znowu swego kuzyna. — »Nie, pani.« — »Niesłyszałeś zatem sławnego Lelio?«

Wyrzekła ona to z pewnym rodzajem dwuznaczności, ale się natychmiast znowu na mnie spojrzała. — »Niewidziałem go,« odparł kuzynek, »ale mi mówiono, że to jest wielki artysta.« — »Bardzo wielki,« odpowiedziała Grimani, »o głowę większy od ciebie, tak wielki, jak ten pan, co fortepian stroi.« — »A pan go znasz?« zapytała się mnie znowu. — »Bardzo dobrze, xiężniczko;« odpowiedziałem.

Signora Grimani dała mi jeszcze kilka razy do poznania, że we mnie widzi sławnego Lelio, a ja dla przedłużenia tej awanturniczej przygody oświadczyłem, iż fortepian jest bardzo w złym stanie i następnego dopiero dnia, będę go mógł zupełnie wyrestaurować. Wyczytałem w oczach xiężniczki, że się jej ta śmiałość podobała.

Nazajutrz jeszcze przed południem przyszedłem do pałacu. Signora siedziała i grała na fortepianie; robiłem moje przygotowania, jak zwykle, do strojenia, ale spostrzegłem, że xiężniczka jeszcze więcej stron zerwać usiłowała. Rozmowa stała się w krótce żywa; Signora Grimani nazywała mnie bez ogródki Lelio i kazała podać śniadanie. Jedliśmy oboje z dobrym apetytem, a ja piłem stare wino. Niezadługo klęczałem przed piętnastoletnią Signorą. Ale w tej chwili słyszałem powracającego kuzyna z polowania, ja wstałem i usiadłem przy fortepianie. W krótce potem dano znać xiężniczce, że jej ciotka powróciła i życzy sobie widzieć się z nią. Oddalając się, poleciła mi, abym następne-

go dnia znowu powrócił dla czystego wystrojenia fortepianu. Przyszedłem na umówiony czas i zastałem Signorę w sali z kuzynem i trzema gończemi psami, xiężniczka była tego dnia bardzo żywą i rzucała tak ogniste spojrzenia na mnie, iż z całego serca życzyłem, aby się kuzynek oddalił. Ona go istotnie wysłała, ja natychmiast wstałem i chciałem w jej oczach wyczytać, czybym się mógł zbliżyć. Niebędąc zakochanym, uczułem jednak takąż sąmą niespokojność, jak niegdyś przy Biance Aldini w łódce. Niestraciłem jednak przytomności; »fortepian jest dość czysto wystrojony, czy mogę powrócić?«

»Przynajmniej nie do strojenia fortepianu, naraziłbyś mnie na ambaras; kuzyn mój powiedziałbyto niezawodnie ciotce, a ciotka mojej matce. A powinieneś pan wiedzieć, iż nikt na świecie tak mnie nieobchodzi, jak moja matka, nic ego się tak nielękam, jak jej gniewu. Choć mnie ona, jak pan widzisz, wcale niedobrze wychowała, jest ona wszakże tak dobrą, tak łagodną, tak czułą, tak smutną; ona mnie tak kocha, ach, gdybyś pan wiedział!« Łza spływała z jej czarnego oka; chciała ją wprawdzie wstrzymać, ale wkrótce padła ona na jej rękę. Zwyciężony przez wielkiego Boga, z którym nigdy bezkarnie igrać niewolno, ucałowałem jej piękną rękę. — »Przysięgam pani ślepe posłuszeństwo, przysięgam to pani na mój honor Za nic na świecie niechciałbym być przyczyną drugiej takiej łzy.« Skłoniwszy się głęboko oddaliłem się. Odwróciłem się kilka razy, aby ujrzeć aksamitną suknię Signory. Dopiero przez bramę parku przechodząc, spostrzegłem ją w małej alei. Szła ona prędko, aby się zejść zemną. Zwolniła wprawdzie teraz swoje poruszenie i szłam, jak gdyby w myślach zatopiona, ale twarz ją zdradzała. Chciałem się do niej raz jeszcze zbliżyć, ale ona mi dała znak, iżbym się oddalił. Wypadło mi przejść przez bramę, a jednakże niemogłem się do tego skłonić. Wówczas spojrzała się na mnie jeszcze jednem anielskiem spojrzeniem. Nigdy jeszcze niewidziałem jej tak piękną, jak w tej chwili była. Położyłem jednę rękę na moje serce, drugą na czoło i oddaliłem się szczęśliwy i zakochany jak młodzik. — W domu znalazłem list od Checchiny. »Wyjechałam w niedzielę do ciebie, aby w cieniu pod Cafaggiolo wypocząć od dramatycznych trudów. Wywrócono mnie, ale oprócz kilku sińców niejestem uszkodzoną. Przyjedź po mnie do San Giovanni, jeżeli niechcesz, abym z nudów umarła.« Jeszcze przed świtem następnego dnia powróciłem z Checchiną do willi hrabiego.

Moja miłosna przygoda zajęła cały mój umysł; niemogłem się oprzeć chęci widzenia xiężniczki. Ale jakimże sposobem? daremnie łamałem sobie nadtem głowę. Po upływie kilku dni wziąłem strzelbę, torbę myśliwską i zawołałem psa, kiedy mi piękna i młoda wieśniaczka na samem wyjściu następujący bilecik od xiężniczki oddała: »Niewidziałam cię od trzech dni. Albo nieczujesz tęsknoty, albo niemasz tyle dowcipu, aby się zemną zobaczyć. Na mnie więc kolej obmyślić miejsce spotkania. Bądź dziś wieczorem w parku, zobaczysz mnie w małej alei. Po prawej ręce bramy. Lila będzie czekać na ciebie.«

Nad wieczorem byłem już około muru pałacu. Wszedłszy w bramę, zaledwie kilka kroków postąpiłem, uczułem się z tyłu przytrzymanym. Była to Lila, która mi palcem miejsce schadzki wskazała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIEUFNOŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Upłynęło kilka tygodni i Adolf podniósł się z łóżka; przejeżdżał się po jeziorze, niebywał wcale w miasteczku, lecz często do mej chatki wstępował, siadał na sieciach, tak jak teraz to pan uczyniłeś, rozmawiał poufnie z synami, dozwolił mi wyłącznie trudnić się rybołostwem na tem jeziorku a przez to ustalił moje szczęście; zresztą zdawało się, że zapomniał zupełnie o Maryi, bowiem nigdy niewspomniał o niej.

»Wspominasz o szczęściu« przerwał Adolf, »lecz niewidzę abyś był zupełnie szczęśliwym!«

»Tak, panie, do szczęścia mego brakuje synów i zabespieczyciela mojej starości; lecz kończmy... otóż Adolf pewnego razu z Tytusem i Romualdem, wziął sieci i udał się na jezioro, mówiąc śmiejący się

iż musi dla nowożeńców ryby łowić. — Nie zważałem wcale na te wyrazy, i mniemałem, iż były tylko lekkomyślnie wyrzeczone, jednak po niejakim czasie, Tytus i Romuald wróciwszy, opowiadali, że Adolf pojechał do Rzymu i mnie przysyła na pamiątkę medal..., muszę go panom pokazać... szczero złoty... drogi... droższy nawet nad krew dzieci moich! jestto pamiątka zacnego młodzieńca.

I starzec, mając oczy pełne łez, dobył z małej szkatułki medal z wyobrażeniem Maryi Panny Loretańskiej, ucałował go, pokazał każdemu z osobna z oficerów, zawinął w kawałek białego atlasu, włożył do skrzynki, starannie zamknął, i tak dalej rzecz prowadził.

Gregorio i Paulo wrócili właśnie z targu, niosąc z sobą list od panny Maryi, który oddała im dla wręczenia Adolfowi, a słysząc opowiadanie braci, udali się w pogoń za Adolfem. Lecz dotychczas nie wrócili, a z tego powodu mają ich za morderców D. Franciska z poduszczenia Adolfa.«

»Jakto? Don Francisko nieżyje?« krzyknął Adolf.

»Nieżyje od lat sześciu!...«

»Kolega mój szkolny!« mówił dalej B., widząc iż wykrzyk mimowolny zadziwił mocno starca.

»Kolega!...« powtórzył Pietro.

»Lecz jakimże sposobem i gdzie, utracił życie D. Francisko?«

W ogrodzie, przy pożegnaniu z panną Maryą, która dotknięta tylu srogiemi ciosami, zwiędła jak fiołek spalony skwarem słońca, byłaby może dawno już spoczęła na wieki w naszej winnicy, gdyby nie rodzicę, którzy starając się naśladować rękę syna, utrzymują, że Adolf jest w wojsku papiezkim i że do nich listy pisuje.

»Gdzie? w winnicy?« powtórzył jeden z officerów.

»Tak wszyscy nazywamy cmętarz; staraniem Maryi i jej rodziców został on urządzony, najmilsze przechadzki połączone z najdroższemi wspomnieniami tam się odbywają.«

»Więc ona kocha jeszcze Adolfa?« krzyknął zasłaniając twarz rękoma Adolf. »Pietro! Pietro! ja jestem Adolfem! — a synowie twoi... oto są!« i wskazał ręką na dwóch w ciemnym kącie siedzących podporuczników.

Okrzyk radości i podziwienia wydarł się z piersi starca, a w nadmiarze szczęścia niewiedział kogo ma naprzód uściskać. Czterech ludzi, wyższych nad wszelkie nieszczęście i pociski losu, wyżsi nad urojone różnice, w wspólnych objęciach mieszali łzy pociechy i ukontentowania.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— Paweł *Lacroix*, który zjednał sobie dobrą sławę pisarza francuzkiego pod przybranem nazwiskiem: »*Le Bibliophile Jacob*« umieścił w dzienniku paryzkim *Le Siècle*, następujące pismo: »Dla przestrogi wszystkich, czcigodnych mieszkańców ulicy *Chaussée d'Antin* wziąłem sobie za obowiązek opisać moją nocną przygodę. Przeszłej nocy, około godziny 1, wyszedłszy z domu przy ulicy *Saint Lazare*, gdzie wieczór przepędziłem, i zwróciwszy się na ulicę, na której mieszkam, spostrzegłem idącego za mną mężczyznę z podejrzaną miną i śpiewającego półglosem. W chwili, kiedym się zbliżył do kolumn przecznicy *Tivoli*, wybiegło nagle zpo-za nich dwóch mężczyzn, przyskoczyli do mnie, żądając *kieski lub życia!* stara formuła, którą już uważałem za wykreśloną ze słownika nocnych łotrów, i zupełnie niezgodną z bespieczeństwem ulic paryzkich. Dwaj inni, z których jeden był bez wątpienia ów śpiewak, dopomagali tamtym w odzieraniu mnie. *Panowie* ci, nie wyrządzili mi nic złego, prócz tego, że mnie ledwie nie zadusili stryczkiem, który mi na szyję zarzucili. Szczęściem uwolniło mnie od nich dwukrotne gwizdnięcie, oznajmujące im zbliżenie się pojazdu. Zresztą nie uskarżam się na postępowanie tych złodziei: zabrali wprawdzie mi lorynetkę, zegarek i sakiewkę, zostawili mi jednak kapelusz, płaszcz i życie. W końcu życzę szczerze, aby obdzieranie za pomocą stryczka nie stało się tej zimy modą; bo gdybym zamiast twardego *halstucha*, był miał na szyi chustkę, nie byłbym wstanie opowiedzieć wam, co kogo spotkać może na ulicy *Saint Lazare* między północą i godziną 1 z rana.«

— W Anglii, Szkocyi i Irlandyi, dentyści zatrudniają się wszystkiem, prócz wyrywania zębów; ampu-

ują oni ręce i nogi, wprawiają sztuczne zęby, ale żadnego nie wyrywają; zostawiają to zatrudnienie chirurgom. I tak niedawno edimburgski dentysta, *Jon Weight*, zrobił sztuczną rękę z taką dokładnością, że najtrudniejsze poruszenia z łatwością wykonywa, może trzymać łyżkę, przewracać karty w książce, pióra temperować z szybkością przewyższającą nawet naturalną rękę; używający jej nie żałuje naturalnej, a kiedy włoży rękawiczkę, niepodobna poznać, że jest sztuczną. Mechanizm ten tak jest zgrabny, że wiele osob niezadowolonych z kształtu swej ręki, lub mających ręce odmrożone, postanowiło kazać je sobie zrobić u ziomka Walter-Skota.

— Według listu prywatnego z Mexyku, trzęsienie ziemi, które tam dało się uczuć dnia 23 listopada r. z., nie było tak szkodliwe, jak donoszono.

— W tym samym czasie na brzegu odnogi mexikańskiej, w *Vera-Cruz*, jako też na morzu Spokojnem w *Acapulo*, wyrzuciło morze wielkie mnóstwo ryb martwych.

— *Sąd Anglików o Molierze.* — Za cesarstwa, Talma miał synowca; ten synowiec służył w wojsku; został wzięty przez Anglików w Hiszpanii, i zesłany na pontony. Zrazu znosił cierpliwie swój los, nakoniec się znudził, i podługim namyśle razu jednego rzekł do siebie: »Mój stryj powiada, że artyści trzymają się za ręce; mówił mi on o jednym aktorze angielskim, który się nazywa *Kemble*; niezmierną mam chętkę napisać, że jestem synowcem Talmy.« I nasz młodzieniec ucieszony swoim pomysłem, bierze pióro i adresuje swój list do pana *Kemble*. Poczta po poczcie odbiera pieniądze; następuje wymiana, i Kemble dowiaduje się, że synowiec Talmy jest w niej objęty. Cesarstwo było w ciągłym postępie, kommunikacye zostały przecięte; Talma został dłużnikiem swego zamorskiego współbrata. Nakoniec nadchodzi rok 1814, a z nim Kemble otrzymuje zwrot wyłożonych przez siebie pieniędzy, i wyrazy wdzięczności całej rodziny. Kemble przybywa do Francyi, i Talma, ten wielki artysta, przyjmuje go tak, jak on na to zasłużył. Obecność człowieka takowej zasługi nie mogła się odbył bez licznego zgromadzenia. Dano dla Kembla obiad, na którym znajdowali się wszycy artyści teatru, tak obfitego wówczas w wielkie talenta. Czyniono dla Kembla honory uczty. Mówiono z nim o Szekspirze; nakoniec rozmowa padła na Kornela, Rassyna, Woltera i Krebillona. Michot, który dotąd nic nie mówił, odezwał się: »Ależ mości panie, wpośród naszych wielkich poetów francuzkich, pan zapominasz Moliera.« »Moliera! Mości panie,« odpowiedział Kemble, »ależ Molier nie jest Francuzem.« »Jakto! Molier nie Francuz?« I Michot podskoczył na krześle. »Nie, mości panie,« odrzekł Kemble z zimną krwią, swoim bretońskim akcentem: Raz Bóg rzekł do siebie. »Muszę stworzyć człowieka, który będzie pobudzał do śmiechu mówiąc prawdę, i rzuci na scenę odblask społeczności;« wtenczas stworzył Moliera; potém, trzymając go w rękach, upuścił go na ziemię, a przypadek zrządził, że w ruchu wirowym globu, Francya *akurat* znalazła się pod owem miejscem, gdzie był Bóg; ale Molier mógł również upaść u nas, jak we Włoszech, lub w Hiszpanii, lub w Niemczech; Molier nie jest Francuzem; on jest człowiekiem wszystkich krajów.«

— W mieście *Neuenstandt* (w Szwajcaryi) wrócono się do czasów budowania wieży Babel. Władza szkolna tego miasta wydała rozporządzenie, wedle którego nauczyciele języków francuzkiego i niemieckiego, mają w jednej i tej samej nauczać sali.

— Kiedy w północnej Europie, a nawet w północnych Włoszech, użalano się powszechnie na ostrą tegoroczną zimę, przeciwnie w Neapolu skarżono się ciągle na zbyt ciepłą temperaturę, będącą skutkiem nieustannego wiatru południowego, *Sciroceo* zwanego. Drzewa migdałowe, brzoskwinie, oraz mniejsze krzaczki, jak np. mirty, w końcu stycznia zupełnym okryte były kwiatem, rozszerzając w koło siebie woń balsamiczną, prawie odurzającą.